Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VI. LISTOPAD 1932 NUMER XI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ⁘ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ⁘ LISTOPAD ⁘ 1932

ROK VI. LISTOPAD 1932 NUMER XI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ∴ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Bł. p. Mina Münzowa

I znów opuściła nasze szeregi jedna z najlepszych! Dnia 15. listopada br. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego odpoczynku bł. p. Minę Münzową, założycielkę i długoletnią przewodniczącą Domu sierót żyd. w Przemyślu, przewodniczącą tamtejszego Towarzystwa Opieki nad dzieckiem i protektorkę całego szeregu innych instytucyj o charakterze społecznym i filantropijnym. Rada Naczelna Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonemi dziećmi we Lwowie straciła przez zgon bł. p. Miny Münzowej jednego ze swych najczynniejszych długoletnich członków.

Stratę, jaką poniosła akcja sieroca w ogólności, potrafi ocenić tylko ten, kto znał bł. p. Zmarłą, znał zasięg i intenzywność Jej pracy społecznej i zdawał sobie sprawę z ogromu ofiarności i poświęcenia, jakich praca ta każdego dnia wymagała. Toteż ciężko i z bólem serca przychodzi nam zżyć się tą myślą, że Mina Münzowa odeszła od nas na zawsze, że opuściła wszystkie placówki pracy społecznej, by do nich nigdy już nie wrócić i to w czasie, gdy one może najbardziej by Jej potrzebowały. Trudno nam pogodzić się z myślą, że na naszych posiedzeniach i konferencjach zabraknie odtąd Miny Münzowej, z której twarzy biła zawsze niewypowiedziana dobroć i której słowa w każdej sytuacji nacechowane były optymizmem i niewzruszoną wiarą w zwycięstwo zdrowej myśli społecznej, wiarą w świat i serca ludzkie.

Jeśli stratę, poniesioną przez śmierć bł. p. Miny Münzowej, tak ciężko odczuwa organizacja centralna, to jakżeż bolesną i ciężką jest ona dla tego ciaśniejszego grona przemyskich pracowników społecznych, którzy od lat bezpośrednio z Nią współpracowali? Jakże głęboką jest rana, którą śmierć ta zadała sercom tych dziesiątek a może i setek sierót, którym zabrała serdeczną i ofiarną Opiekunkę, tym wielu biednym i nieszczęśliwym, którzy u bł. p. Miny Münzowej szukali i znajdywali zawsze pociechę, radę i pomoc?

Nieprzejrzane wprost tłumy, które towarzyszyły orszakowi żałobnemu, łzy świecące w oczach wielu mężczyzn i szloch, który wydobył się z piersi wielu kobiet w chwili, gdy przerywany łkaniem, drżący dziecięcy głosik wychowanicy Domu sierót rzewnemi słowy żegnał na wieczną drogę swą Matkę i Opiekunkę, nuta głębokiego żalu, która przebijała ze słów tych wszystkich, którzy nad otwartą mogiłą oddali cześć i hołd zasługom Zmarłej, były dosadną odpowiedzią na powyższe pytania.

Stwierdziły one, co zresztą wszystkim było wiadomem, że życie bł. p. Miny Münzowej było jednem nieprzerwanem pasmem ofiar i poświęceń dla niedoli maluczkich, trudu i pracy dla dobra bliźnich i całego społeczeństwa.

Cześć Jej Przezacnej Pamięci!

Dr. MAKS SCHAFF.

Zamiast listów.

W ostatnich tygodniach otrzymuję z różnych miejscowości listy z powodu artykułów ogłaszanych w „Przeglądzie“ a w szczególności z powodu artykułów p. t. „Dlaczego?“, „A jednak...‘, „Jak długo jeszcze?“.

Całą tę korespondencję możnaby podzielić na trzy kategorje: jedne listy pochodzą od komitetów sierocińskich, zawiadowców sierocińców żydowskich wzgl. opiekunów społecznych żydowskich. W tych listach opisują mi zarządy instytucyj społeczno-charytatywnych swoje nader ciężkie położenie. Historja powstania rozwoju i działalności tych instytucyj jest mi ponajwiększej części znaną, albowiem z ramienia tut. Centralnego Komitetu opieki nad żyd. sierotami i opuszczonemi dziećmi brałem udział przy zakładaniu tych instytucyj, na posiedzeniach zarządu, na walnych zjazdach, i w imieniu tego Komitetu domagałem się od miejsco-

wej ludności jaknajwiększych wysiłków, by instytucje w czasie wojny i w okresie powojennym do życia powołane mogły się utrzymać i pracować dla dobra opuszczonej dziatwy.

Leżą przedemną listy Komitetu samborskiego, z Żółkwi, Brzeżan i t. d. Wszystkie jakby pisane były przez jednego i tego samego człowieka, wszystkie nastrojone na tę samą nutę. Centralny Komitet oraz Związek central w Warszawie zamało robi, wogóle nic nie robi, Centralny Komitet i Związek nie informują dostatecznie opinji publicznej i władz o prawdziwym stanie rzeczy, o rzeczywistem położeniu poszczególnych instytucyj. Centralny Komitet nie zwołuje rady naczelnej, któraby podniosła głos protestu przeciwko obecnemu stanowi rzeczy. Zakład nie jest zaopatrzony na zimę, niema opału, ani żadnych środków żywności, które zwyczajnie przed zimą się zakupuje. Dzieci nie mają obuwia, bielizny, ubrańka są podarte. Ostatnio przed dwoma laty dał Centralny Komitet wzgl. Związek jakąś subwencję na zakupno płaszczy zimowych. Dzieci obdarzone temi płaszczami ponajwiększej części opuściły zakład, a w ich miejsce przyszły nowe kadry pozbawione odzieży, obuwia, bielizny. Już dziś choruje poważna liczba dzieci z powodu przeziębień. Inne „szczęśliwsze" dzieci mają odzież i płaszcze tak łatane, że w szkołach robi się tym dzieciom wymówki, iż nie poznaje się zakładu, na konferencjach wywiadowczych kierownicy szkół i gospodarze klas czynią dyskretne wymówki kierownikowi zakładu za zaniedbanie dzieci. Niech Centralny Komitet, niech Związek zaradzi, albowiem poszczególne wydziały zastanawiają się nad likwidacją swych instytucyj, a conajmniej nad złożeniem mandatów.

Starzy, wypróbowani pracownicy, którzy od r. 1915 a conajmniej od r. 1919 kierują akcją, którzy niejedną górną i chmurną chwilę z nami przeżyli czynią Związkowi Central, Centralnemu Komitetowi i redakcji „Przeglądu" gorżkie wymówki, podnoszą przeciw tym trzem czynnikom niesłuszne i niesprawiedliwe zarzuty, iż zamalo krzyczą, zamało działają, by uzyskać należytą pomoc rządową i samorządową dla instytucyj, uginających się pod ciężarem długów i zobowiązań.

Druga kategorja listów pochodzi ponajwiększej części od Nie-Żydów.

Jednostki z pośród tej kategorji czytelników „Przeglądu" wzgl. obserwatorów naszej pracy odnoszą się czy to do mnie osobiście, czy też do redakcji pisma, względnie do Centralnego Komitetu ze słowami współczucia i moralnego solidaryzowania się z naszą dążnością do równouprawnienia dziecka żydowskiego, dążnością do uzyskania... rzeczywistej realizacji obowiązującej ustawy o opiece społecznej.

Od lat walczy „Przegląd Społeczny", Związek Central, a na naszym odcinku Centralny Komitet opieki nad sierotami żydowskiemi o realizację obowiązującej ustawy. Rzecznikiem tych dążności centralnych żydowskich organizacyj społecznych jest „Przegląd Społeczny". Od powstania tego organu t. j. od listopada 1927 r. „Przegląd Społeczny" walczy nieustannie o rzeczywiste stosowanie ustawy o opiece społecznej. Niebawem będzie można ogłosić jubileuszowy artykuł na powyższy temat. Dla celów informacyjnych i z kurtuazji wysyłamy „Przegląd Społeczny" do wszystkich władz a równocześnie do redakcyj wszystkich pism, zajmujących się opieką społeczną lub wychowaniem dziecka. Kilkakrotnie w różnych pismach były notatki o „Przeglądzie Społecznym". Wielokrotnie powołują się autorzy różnych artykułów z dziedziny pedagogicznej na prace ogłaszane w „Przeglądzie Społecznym". Jednakowoż ani jeden z tych organów nie uważał za stosowne zająć jakieś — pozytywne czy negatywne — stanowisko wobec naszych artykułów o nienależytem stosowaniu obowiązujących przepisów ustawy, o krzywdzie wyrządzanej przez to dziecku, a w szczególności dziecku żydowskiemu. Jakby się wszystkie te redakcje umówiły, nie znalazło się ani jedno nieżydowskie pismo, któreby zdobyło się czy to na słowo uznania, czy też pocieszenia, że przecież kiedyś stosunki się zmienią. Redakcje pism nieżydowskich postanowiły jednogłośnie tę sprawę przemilczeć, czyniły to i czynią z bezwzględną konsekwencją. Bogaci, oparci o subwencje rządu, lub innych instytucyj, syci, znajdujący dla każdego swego pomysłu otwarte kasy, nie chcieli i nie chcą rozumieć jak ciężką jest sytuacja instytucji wyłonionej ze społeczeństwa żydowskiego, która po latach ciężkich trudów i wysiłków znalazła się wskutek kryzysu na skraju otchłani.

Niejednokrotnie wydawało się nam wszystkim, że mówimy do głuchych uszu, że słów naszych nie chcą słyszeć ci, do których są kierowane. Żydowskiego czytelnika nie trzeba przecież przekonywać, że ustawa o opiece społecznej nie jest wobec dziecka żydowskiego należyce wykonywaną. Wie on to z własnego doświadczenia, zresztą nagabywany jest ciągle o różne datki na cele tej lub innej instytucji, której grozi upadek. Niejednokrotnie ogarniała nas rozpacz i zwątpienie. Niejednokrotnie zapytywaliśmy się samych siebie czy naprawdę takie jest wrogie wobec nas usposobienie u ogółu chrześcijańskiego, że nawet tak straszna nędza, jak nędza dziecka żydowskiego, tak straszna krzywda jak ta, którą od tylu lat temu dziecku się wyrządza, nie mogą usunąć panującej psychozy?

Nie wiedzą ci chrześcijańscy korespondenci, którzy w ostatnich czasach, w czasach największego zwątpienia do nas się od-

nieśli, jak wielką oddali nam przysługę, jak dobrem słowem dopomogli sprawie dziecka żydowskiego. Nieliczne to głosy, a jednak dowodzą, że nie jest tak źle, jakeśmy sądzili. Okazuje się, że mają rację pisarze, którzy twierdzą, iż szczyty społeczeństw tworzą jedną wspólną rodzinę, że szczyty nie znają nienawiści rasowej lub religijnej.

Listy któreśmy ostatnio otrzymali pochodzą od najwyższej inteligencji, od osób, które należą do szczytów społeczeństwa polskiego, od kilku profesorów uniwersytetu i innych osób stojących na podobnym szczeblu społecznym.

Jeden z czcigodnych korespondentów pisze: „Refleksje zawarte w artykułach „Dlaczego" i „A jednak" bardzo boleśnie dotykać muszą ludzi, którzy cenią wielce atmosferę dążenia do sprawiedliwości w otoczeniu społecznem. Będę sobie uważał za obowiązek szerzyć ich znajomość... Oto moja możliwa sfera działania..."

Okazuje się zatem, że nie jesteśmy zupełnie osamotnieni, że wśród czytelników chrześcijańskich znajdują się osoby, które z nami współczują i które chcą nam przyjść z pomocą. Nie wszyscy komunikują nam o tem, lecz przypuszczamy, że liczba ich musi być stosunkowo wielka.

Trzecia kategorja korespondentów to moi osobiści przyjaciele, często współpracownicy od najmłodszych lat, nader mi oddani, którzy służąc sprawie mają również i mój interes, moją osobę na oku.

Im idzie głównie o to, że zyskuję sobie „sławę" manjaka, który z chorobliwą zaciekłością powtarza swoje „ceterum censeo", że ustawa o opiece społecznej nie jest należycie wykonywaną. Jedni zajmują jedynie stanowisko ściśle osobiste i chcieliby ochronić mnie przed — ich zdaniem zresztą niesłusznym — zarzutem manjactwa, inni zajmują się również sprawą z punktu widzenia psychologicznego. Ich zdaniem nie powinno się tak często w „Przeglądzie Społecznym" powtarzać, że nie jest wykonywaną ustawa o opiece społecznej. Każdy głos protestu wymaga pewnego nasilenia, nowy protest musi mieć wyższe natężenie, dalszy — jeszcze wyższy. A przecież nie można żadnego uczucia potęgować w nieskończoność. Również każdy krzyk, jak wogóle każdy głos tylko w pewnych warunkach jest słyszany. Gdy głosy te stale się powtarzają, ucho tak się do nich przyzwyczaja, że ich już nie słyszy, tak jak oko właściwie nie widzi przedmiotów do których w życiu codziennem przywykło. W imię dobra sprawy żądają ci moi przyjaciele aby, jak to zazwyczaj „Przegląd Społeczny" czyni, przerwać na jakiś czas artykuły mówiące o krzywdzie wyrządzanej dziecku żydowskiemu, artykuły na temat niestoso-

wania względnie nienależytego stosowania ustawy o opiece społecznej.

Grzeczność, kurtuazja, ba nawet obowiązek wymagają, by na wszystkie te listy odpowiedzieć.

Jak jednak połączyć i pogodzić stanowiska korespondentów pierwszej i trzeciej kategorji? Jak pogodzić wyrzuty tych wszystkich, którzy w obawie o los powierzonych im instytucyj, o los dzieci będących pod ich opieką czynią nam gorzkie wyrzuty, że za mało piszemy, za mało krzyczymy, za mało działamy, ze stanowiskiem tych, którzy boją się zarzutu manjactwa, boją się, że artykuły wstępne „Przeglądu Społecznego“ nad którymi widnieje moje nazwisko, nie będą wogóle czytane, że przeholujemy kontynuując dalej artykuły, domagające się, by nareszcie władze nadzorcze wkroczyły i położyły kres temu zupełnie jawnemu niestosowaniu ustawy o opiece społecznej.

Jesteśmy bezsilni, załamujemy się psychicznie słysząc jak trzeszczą podstawy instytucyj krwią naszą serdeczną wybudowanych, widząc, że ten piękny, przez nas wzniesiony gmach, może w każdej chwili runąć bez naszej winy, mimo wszelkie nasze wysiłki. Nie oburzamy się na naszych współpracowników, którzy czynią nam gorzkie, niesprawiedliwe i nieuzasadnione wyrzuty, chociaż czynimy wszystko co jest możliwe, interwenjujemy u władz, prosimy, ba nawet poniżamy się i bardzo uprzejmie prosimy już nie o stosowanie ustawy społecznej w całej pełni, lecz przynajmniej w drobnej cząsteczce, o stosowanie wobec nas jakiejś namiastki tej ustawy. Jeździmy do Związku Central i razem z reprezentantami Związku usiłujemy od dawnych naszych dobrodziejów i współpracowników zagranicznych wydobyć jakąś subwencję, byleby przetrzymać, byleby podstemplować mury, które każdej chwili mogą runąć. Wbrew wszystkiemu wierzymy, że stanie się cud, że w ostatniej bodaj sekundzie odezwie się głos Ministerstwa Opieki Społecznej i Województw, że tak dalej być nie może, że nie wolno pozwolić byśmy się w zupełności skrwawili, że instytucje nasze, które oddały Państwu i społeczeństwu nader cenne usługi, muszą być utrzymane. Wbrew wewnętrznemu poczuciu sprawiedliwości i godności, nakazującemu rozwiązanie wszystkich instytucyj na znak protestu przeciw temu zupełnemu zaniedbaniu nas i naszych dążności, wołamy do wszystkich: Przetrzymajcie! Nie jesteśmy już zupełnie osamotnieni. Znalazły się serca, które nie pytają o wyznanie, rasę i narodowość, które chcą nam dopomóc w naszej walce. Może ich głos zaważy? Może będą oni tymi, o których pisaliśmy w „Listach do Pana Boga“, może podchwycą nasz list i przyniosą nam odpowiedź Boga, przyniosą nam ratunek we formie odpowiedniego stosowania ustawy o opiece społecz-

nej? Nadzieja wprawdzie nie grzeje, nie dostarcza odzieży ani obuwia ani też nie produkuje środków żywności, mówią jednak że wiara i nadzieja czynią cuda. Do was, korespondenci pierwszej kategorji, do was, kochani długoletni współpracownicy wołam choć wbrew wszelkiej logice, wbrew memu własnemu wewnętrznemu przekonaniu: Przetrzymajcie! Jeśli paść mamy, padnijmy jak żołnierze, padnijmy na polu naszej walki, gdzie przeciwnik skrył się poza szańce, grzecznie milczy, nie słyszy nic i nie widzi nic. Niech nikt nam nie powie żeśmy sami zniszczyli nasze dzieło, niech gruzy naszej kilkunastoletniej pracy będą w danym wypadku ostrem oskarżeniem przeciwko tym, którzy powinni byli i widzieć i słyszeć, a jednak nie widzieli ani nie słyszeli i nadal nie chcą widzieć ani słyszeć.

Wam, kochani przyjaciele, którzy boicie się, że przylgnie do mnie miano manjaka i wam, którzy jak pedagodzy zastanawiacie się nad koniecznością chwilowego zaprzestania walki o realizację prawa, dziękuję za wasze słowa przyjacielskie. Ale zarazem zapytuję, czy którykolwiek z was zastosowałby się do swojej rady, czy którykolwiek z was mógłby milczeć i milczałby, gdyby widział, że kilkadziesiąt instytucji zbudowanych groszem społecznym, datkami najbiedniejszych, każdej chwili może runąć, że dzieci oddane naszej pieczy, po ciężkich zabiegach przez nas przyjęte, muszą głodować, muszą mieszkać w nieopalanych izbach, że w porze dotkliwych chłodów muszą chodzić w podartych ubraniach, bez żadnego okrycia zimowego?

Wam zaś, panowie korespondenci, którzy nie jesteście z nami związani węzłem wiary ani bezpośredniej współpracy, najserdeczniejsze podziękowania za wasze wnikliwe, subtelne listy, które dodają nam otuchy do przetrzymania. Proszę mi wierzyć — nie jest to frazes — jedynie wasze listy dodały nam odwagi do kontynuowania prób, by przy ciężkich dalszych zmaganiach się z własnem społeczeństwach walczyć dalej o realizację obowiązującego przepisu ustawy. Oby głos wasz dotarł do właściwych uszu, oby zechcieli was usłuchać ci, do których głos nasz nie dochodzi, lub którzy nas słuchać nie chcą, oby zrozumieli was ci, którzy nas nie rozumieją i oby rzeczywiście można było zacząć pisać o czemś innem, a nie tylko o tem, że ustawa o opiece społecznej nie jest realizowaną, że dzieje się krzywda biednemu, większa krzywda dziecku, a największa dziecku żydowskiemu!

Pamiętajcie o sierotach i dzieciach opuszczonych!

Dr. KORNELJA GRAFOWA.

Metoda psychoanalityczna w opiece społecznej.

(A. Aichhorn: Verwahrloste Jugend.[1])

Nie o metodzie stosowanej przez Aichhorna należałoby mówić, lecz o autorze jej, znakomitym pedagogu, genjalnym opiekunie moralnie zaniedbanej młodzieży. Nigdzie bowiem nie występuje prawda tych znanych słów: „Cum duo faciunt idem non est idem“ tak plastycznie jak w pedagogji. Metoda jest tylko suchym szkieletem, którą indywidualność wychowawcy, jego pogląd na świat, jego stosunek do młodych, przyobleka w ciało. Wpływ nauczyciela na młodzież polega na szczególnem promieniowaniu siły jego intelektu, mocy jego uczucia. Metoda jest niejako wytyczoną drogą, od wychowawcy zależy czy uczyni ją bitym, jednostajnym, nużącym gościńcem, czy też piękną ścieżką, wiodącą wzwyż, wśród, na szerokie horyzonty otwierających się, widoków. W stosunku wychowawcy do wychowanka polega wszystko nie na kierunku, jaki obierze, lecz na tem, czem jest on sam, na jego swoistem podejściu do duszy, którą ma kształtować, często na genjalności momentu, na intuicyjnem uchwyceniu istotnej przyczyny uporu, na zrozumieniu młodzieży drogą już nietylko myśli, ale niezawodną drogą uczucia.

Dlatego łączenie nazwiska Aichhorna z metodą psychoanalityczną to tylko pretekst. Czytając jego niezrównaną książkę trudno opędzić się myśli, że metody Aichhorna są dużo starsze niż metody Freuda, tak stare jak długo istnieje kochające i pełne współczucia (nie litości) serce ludzkie.

Miłość bowiem dla dziecka czy też młodocianego moralnie zaniedbanego, dla występnego, nieszczęśliwego, jest właściwem podłożem metody Aichhorna. Zasada: „wszystko zrozumieć znaczy wszystko wybaczyć“ potwierdza się u niego w pełni. Dlatego nie należy sobie wyobrażać, że można opiekuna społecznego kształcić na tej książce. Wzbudzi ona silny i długo brzmiący rezonans tylko w duszy nastrojonej na ten sam ton. Pokrzepi, pocieszy, doda nowej otuchy i wiary temu, kogo przygnębiło niepowodzenie w pracy nad niesieniem pomocy młodocianym przestępcom, zboczeńcom, tym wszystkim, których bezlitosna fala życia odrzuciła

[1]) August Aichhorn: Verwahrloste Jugend. Die Psychoanalyse in der Fürsorgeerziehung. Internat. psychoanalit. Verlag Wien 1931 II. Aufl.

na bok i osadziła na mieliźnie. Tym, dla których, zdawałoby się, niema powrotu. Książka ta natomiast będzie jedną z wielu dla tych, którzy w opiece nad drugimi stosują szablon, tak jak ci nauczyciele, którzy starają się „odrobić“ lekcję, „odwalić“ przepisany materjał, a nie traktują go jako substrat służący do zapłodnienia i rozwoju młodego umysłu. Nie wystarczy asocjalnego umieścić w zakładzie, poddać rygorowi, baczyć na to, by spełniał nałożone na niego obowiązki, a przedewszystkiem nie wystarczy karać. Moralne zaniedbanie wynika z dysocjalnego nastawienia. A wszak uczucia aspołeczne rozwinęły się z jakiegoś zalążka, z zarysowania delikatnej powierzchni duszy. Trzeba być nietylko wychowawcą ale i lekarzem. Podejść do cierpienia z otwartem, bystrem spojrzeniem, ująć źródło niedomagania lekkiem ostrożnem dotknięciem. Zły człowiek to cierpiący, chory. Złym się człowiek nie rodzi. Takim go czyni otoczenie, warunki, naśladownictwo.

Aichhorn patrzy na moralne zaniedbanie młodzieży jak na chorobę. Rozróżnia dyspozycję i zewnętrzną przyczynę złego. Dlaczego w tych samych warunkach, co więcej, w tej samej rodzinie wśród licznych dzieci tylko jedno ulega pokusie włóczęgostwa, kradzieży, zbrodni? Było dysponowane. Ale do tego musiał przyłączyć się wstrząs jakiś, który zapadł w duszę, został jak każda przykrość wyparty poza próg świadomości i tam w głębi tli i daje znać o sobie przez niewytłumaczalne, jakby podstawy realnej pozbawione, uczynki. Całe podświadome dążenie człowieka koncentruje się w popędzie do zdobycia jak największej sumy przyjemności, rozkoszy. Ale świat zewnętrzny kładzie tamy temu dążeniu. Dziecko musi zgnieść swe nieświadome popędy, musi wykształcić w sobie zmysł rzeczywistości. Jeśli z tej walki wyjdzie zwycięsko staje się społecznie dodatnią, zdrową, do współżycia w gromadzie przystosowaną jednostką. Jeśli jednak żądania stawiane dziecku przez życie są za wielkie albo przychodzą za wcześnie, wtedy popędy, które nie dają się tak szybko ani tak gruntownie okiełznać, ulegają wyparciu w podświadomość i wypływają stamtąd nieoczekiwanie n. p. pod formą marzeń na jawie i kłamliwości. Wychowanie, to pomoc niesiona dziecku w walce popędów z wymogami kultury. Wychowawca musi postępować szlakiem rozwoju naturalnego. Stawiać odpowiednie tamy, zapory, aby uniemożliwić dziecku postępowanie wedle podszeptów popędu i zmusić je do wydobycia z siebie oporów, zrezygnowania z natychmiastowego folgowania temu, co mu sprawia przyjemność. Nie znaczy to narzucać dziecku swoją wolę ani operować znienawidzonem „nie wolno“. Dziecko samo musi uznać konieczność zwalczenia swego popędu. Dzieje się to dwojaką drogą. Przez zaspokojenie popędu doznaje dużej przykrości ze strony otocze-

nia w formie kary, albo też wzamian za niepójście drogą zaspokojenia otrzymuje przyjemność zastępczą w formie uznania i objawów miłości. Ta premja jest walnym środkiem w postępowaniu z moralnie zaniedbanymi, jest jednak tylko wtedy skuteczna, jeśli nastąpiło związanie wychowanka z wychowawcą.

Doprowadzenie do związania, do tej szczególnej sympatji, jaką dziecko musi darzyć swego opiekuna, jest właśnie rzeczą najtrudniejszą. I stąd wątpliwości jakoby psychoanaliza, której wartości terapeutyczne na tem właśnie się opierają, była metodą wyboru dla szerokich kół wychowawców i opiekunów. Kontakt, jaki zawiązuje chwila, okamgnienie, jeden gest, jedno spojrzenie, jest wypływem już nie wiedzy ale sztuki, tej najwyższej może i najsubtelniejszej sztuki wczucia się w drugiego człowieka.

Trzeba sobie wyobrazić sytuację następującą: Przed opiekunem staje dziecko. Podejrzliwe, nieufne. Zbyt wiele złego już doznało. Zaznajomiło się już z nędzą i występkiem ulicy, z przemocą i złością ludzką. Szczute przez policję, pędzone z miejsca na miejsce, staje nagle przed obliczem tego, który ma dobre chęci, może nawet niezłomną wolę niesienia mu pomocy. Jeśli opiekun stanie się wyrazicielem tej słuszności i sprawiedliwości oficjalnej, która pragnie społeczeństwo chronić przed występkiem a nie występnego wprowadzić zpowrotem w grono społeczeństwa, nie zyska sobie zaufania dziecka czy też młodocianego, który ma ze swego stanowiska słuszność, który w swoich warunkach postępuje logicznie. Opiekun musi stanąć po jego stronie, wejść niejako w jego położenie, zidentyfikować się z nim i dopiero z tego miejsca rozważać motywy występku. Jedno nieostrożne słowo może zgasić błysk sympatji, zerwać nić porozumienia. A przytem nie wolno tracić nimbu autorytetu. Trzeba być powiernikiem, przyjacielem a równocześnie władzą.

Aichhorn podaje niezwykle zajmujący przykład takiego nawiązania kontaktu:

18-letni wychowanek szkoły kadetów, usunięty z niej z powodu kradzieży, popełnia dalsze kradzieże w domu i u obcych. Aichhorn oddaje mu w zakładzie prowadzenie kasy, każąc dotychczasowemu kasjerowi niespostrzeżenie go obserwować. Po miesiącu zauważył tenże brak 450 koron. Aichhorn powiadomiony o tem wzywa chłopca do siebie.

„Chłopak przyszedł. Było mi jeszcze ciągle niejasne co mam zrobić. Narazie chciałem go mieć jakiś czas przy sobie i zaproponowałem mu, by mi pomógł w odkurzeniu i uporządkowaniu książek. Co miałem począć? Trzeba było stworzyć akcję, w której ośrodku on sam się znajdzie i która tak się musi rozwinąć, by wzbudzone w nim uczucie lęku wzrosło nie do zniesienia. W chwili

nieuniknionej, jakby się zdawało, katastrofy należało nadać rzeczy taki zwrot, by lęk nagle przemienił się we wzruszenie. Podniecenie wywołane przez konflikt uczuć ma przynieść albo też zapoczątkować wyleczenie.

W owym przypadku „dramat“ rozegrał się w następujący sposób: Zaczynamy pracę. Pytam, jak mu się wiedzie, o to i owo i zwolna zaczynam mówić i o kasie. „Wiele pieniędzy inkasujesz tygodniowo?“ „700 do 800 koron.“ Porządkujemy książki w dalszym ciągu. Po jakimś czasie: „Czy ci się kasa zawsze zgadza?“ „Tak...“ z wahaniem, na które nie zwracam szczególnej uwagi. Znowu po pewnym czasie: „Kiedy masz największy ruch?“ „Przedpołudniem.“ — I nieco później: „Muszę sobie obejrzeć kiedyś twoją kasę.“ Chłopiec staje się wyraźnie niespokojny, udaję, że nie widzę tego, pracuję z nim dalej, ale nie popuszczam, lecz wracam ciągle nanowo do kasy. Gdy napięcie jego doszło do tego stopnia, że uważam chwilę za odpowiednią, stawiam go nagle przed decyzją: „Słuchaj, gdy to skończymy, obejrzę sobie twoją kasę (Byliśmy razem już około 5 kwadransów). Stoi przed bibljoteką, odwrócony do mnie plecami, wyjmuje książkę by ją odkurzyć i... opuszcza ją na ziemię. Widzę jego wzburzenie. „Co ci jest?“ „Nic...“ „W i e l e b r a k u j e c i w k a s i e?“ — Twarz wykrzywiona lękiem, pełen wahania szept: „450 koron.“ Nie mówiąc ani słowa daję mu tę kwotę. Patrzy na mnie spojrzeniem nie do opisania i chce mówić. Nie dopuszczam do tego, czując, że moje postępowanie musi jeszcze na niego działać, i życzliwie kiwnąwszy mu głową, z odpowiednim gestem każę mu odejść. Po mniej więcej dziesięciu minutach wraca i kładzie mi tych 450 koron na biurku ze słowami: „Proszę mnie kazać zamknąć, nie zasługuję na to, by mi pan pomógł, ja przecież znowu będę kradł!“ Słowom tym, wyrzuconym w najwyższem wzburzeniu, towarzyszy gwałtowne łkanie. Każę mu usiąść i rozmawiam z nim, nie prawię mu morałów, tylko słucham z współczuciem tego co się z niego wydobywa: kradzieże, stosunek do rodziny, życie w ogólności i wszystko, co mu ciąży. Afekt, z początku niezwykle silny, słabnie stopniowo wśród opowiadania i płaczu. Wkońcu daję mu raz jeszcze pieniądze z uwagą, że nie wierzę w to, by znowu kradł, że wart mi jest tych 450 koron. A zresztą nie daruję mu ich, niech mniej pali i spłaci mi stopniowo tę kwotę. Niech je sam złoży do kasy, by nikt nie zauważył tego. Kasjerowi zwracam uwagę, że strata jest wyrównana i niech zapomni o całej sprawie. Po 2 miesiącach dostałem pieniądze zpowrotem. — Chłopak sprawował się później bardzo dobrze. Od $2^1/_2$ roku ma posadę w dużej fabryce mebli jako rysownik i zachowuje się bez zarzutu.“

Jak z tego opowiadania wynika postępuje Aichhorn z powierzonymi swej pieczy wychowankami ściśle indywidualnie. Zasadą jest wywołanie wstrząsu, ale droga, jaką do niego dochodzi, niezwykle precyzyjne dozowanie bodźców, całe ujęcie sprawy nie daje się naśladować. Możliwe to jest tylko temu, kto rozporządza genjalną intuicją. Aichhorn przedstawia często trudny przypadek, z którym sam nie wie co zrobić. Z chwilą zetknięcia się jednak z przedmiotem swej opieki zapala się iskra jego wyczuwania, rodzi się odpowiedni ton, najwłaściwszy gest. Jakiś dziwny instynkt pozwala mu wyczuć kiedy wolno mu gwałtownie wkroczyć w zamknięte i ściśle strzeżone zakamarki duszy wychowanka a kiedy ma się delikatnie usunąć i czekać stosowniejszej chwili. Należy do tego gruntowna znajomość wszelkich odruchów i najsubtelniejszych drgnień duszy ludzkiej ale i bezbrzeżna dobroć, bezgraniczne oddanie się na usługi cierpiącemu.

Tak różne są rodzaje cierpienia. Są dysocjalni z zaniedbania i dysocjalni z bezrozumnej miłości matczynej. Są dzieci, które doznały tak wiele złego, że nie umieją więcej trafić na drogę wiary i ufności. Są inne, którym nie umiejąca niczego odmówić miłość nie kładzie wczas zapór, na których buduje się zmysł rzeczywistości i przystosowania do życia. Moralnie zaniedbane „z nadmiaru miłości."

Spotęgowane i wysubtelnione przez psychoanalizę badanie warunków psychicznych, wśród których się dziecko rozwija, stosowane bywa u Aichhorna w całej pełni. Psychoanaliza nie uznając przypadkowości zagłębia się w badanie rzeczy pozornie błahych, rozkłada je, rozpatrza, łączy i znajduje nieprzebrane skarby tam, gdzie, zdawało się, niema już nic do odkrycia. Opisane w powyższym przypadku opuszczenie książki na ziemię było równoważne z przyznaniem się do winy. Wszelkie wahanie, przemówienie, nawet zaniedbanie jakiegoś ruchu jest świadkiem jasno i dobitnie mówiącym o stanie duszy.

Przez odkrycie związania dziecka z ojcem lub matką odsłaniają się nigdy przedtem nieznane tajemnice, przyczyny załamania u dziecka, jego odchylenia i uchybienia. Rozważając n. p. przypadek dziecka zbrodniczego dowiadujemy się, że było ono związane z matką i uważało podświadomie zajęcie miejsca ojca za spełnienie swych najgorętszych życzeń. Identyfikując się z ojcem, osobnikiem zbrodniczym, przejęło jego cechy i ma w tem tak mało winy jak dziecko skrzypka, które od najwcześniejszej młodości wchłaniało w siebie muzykę.

Z metody psychoanalitycznej bierze także Aichhorn sposób wydobywania z wychowanka wszystkich szczegółów przeszłości. Ma to dwojakie znaczenie. Z jednej strony daje opiekunowi wła-

ściwy wgląd we wszystkie możliwe motywy czynu, z drugiej przynosi ulgę badanemu, który przez opowiadanie uwalnia się od podświadomie dręczących go uczuć. Jest to ta sama metoda, którą lekarze stosują wobec neurozy. Gdyż zaniedbanie moralne nie jest niczem innem jak neurozą o szczególnem zabarwieniu.

Dziecko postępuje źle nieraz z tego powodu, że chce być ukarane. Istnieją t. zw. przez Freuda „Verbrecher aus Schuldgefühl", zbrodniarze z podświadomego poczucia winy, dla których nie jest ona następstwem lecz przyczyną zbrodni. Każdy człowiek dorosły ale i każde dziecko nosi w sobie pewien ideał, który w podświadomości dyktuje mu swe żądania. Nie mogąc mu sprostać, czuje się dziecko winnem i, aby zagłuszyć te dotkliwe wyrzuty sumienia popełnia występki, aby doznać kary. Poczucie bowiem podświadomej winy karze dziecko więcej, niż najsurowsza kara z zewnątrz. Powinni o tem pamiętać ci wszyscy, którzy mają w kółku domowem czy w zakładzie do czynienia z dziećmi krnąbrnemi, dokuczliwemi i agresywnemi.

Poprawić można moralnie zaniedbanego tylko przez zmianę jego ideału. Jeśli związanie z wychowawcą poszło tak daleko, że wychowanek zaczyna go naśladować, identyfikować się z nim, wypełnia się w jego podświadomości luka, powstała przez niemożność identyfikacji z ojcem (wskutek braku ojca, jego brutalności i t. p.). Przez to otrzymuje względnie odzyskuje on związek uczuciowy z otoczeniem, który prowadzi do wyeliminowania dążeń dysocjalnych. Jeśli przyjmiemy za Aichhornem, że najważniejszem w kierownictwie i leczeniu moralnie zaniedbanych jest związanie z wychowawcą, to stawiamy opiekunowi społecznemu wzniosłe ale i bardzo trudne zadanie. Ma on być ideałem wychowanka i pomostem wiodącym go zpowrotem w krąg społeczny a następnie czynnikiem pobudzającym młodocianego, swym wpływem i swą głęboką i sugestywnie działającą wiarą w możliwość poprawy, do trwałego wysiłku uczuciowego, który mu uniemożliwi nawrót do moralnego zaniedbania. Tak pojęta metoda psychoanalityczna wymaga od opiekuna ciągłej czujności, skierowania wytężonej uwagi na wszelkie poczynania powierzonej jego pieczy młodzieży, ale i samozaparcia się i wielkiej miłości, która mu nie pozwoli odwrócić się po wielu trudach, z niechęcią od niewdzięcznika lub uporczywego recydywisty. Wymaga poprostu bohaterstwa. Bo, jak to mówi Romain Rolland: „Jest tylko jeden heroizm w życiu: widzieć świat takim jakim jest i takim go kochać."

Dziecko to przyszłość narodu!

HERMAN STERNBACH.

Z czasopism pedagogicznych niemieckich.

(Die neue Erziehung. Rocznik XIII. Das werdende Zeitalter. Rocznik X. Półrocze I. Zeszyt 1—6).

Wszelkie zabiegi pedagogiczne mogą tylko wtedy być skuteczne, gdy się najpierw poznało należycie strukturę i sytuację duchową tych, do których owe zabiegi się chce stosować. Prawda ta, choć nie dzisiejszej daty, w warunkach obecnych szczególniejszego nabiera znaczenia. Nigdy bowiem — zdaje się — nie posługiwano się nią tak często jak dziś. Rzecz jasna: nie jest pedagogiem ani wychowawcą, kto zna metody i zasady pedagogiczne a nie zna młodzieży. By wiedzieć jak, gdzie i w jakim zakresie należy te metody stosować, do tego nieodzowna jest możliwie wszechstronna djagnoza wewnętrznej struktury tej właśnie młodzieży, szczególnie zaś młodzieży powojennej. Życie obecne jest przeładowane ogromem problematów, silnie związanych z rzeczywistością społeczną, gospodarczą czy polityczną. Młodzież nie zachowuje się wobec nich obojętnie. W przeciwstawieniu do młodzieży przedwojennej jest ona na te objawy bardzo wrażliwa, okazuje dla tych kwestyj żywe zainteresowanie, szczególnie zaś zmysł (często więcej zmysłu niż zrozumienia) dla ugrupowań i tendencyj politycznych, przeważnie skrajnych t. j. bądźto dla faszyzmu bądźto dla komunizmu. (Rudolf Kappe: Die geistige Situation der modernen Jugend. Die neue Erziehung XIII, 3.). Byłoby jednak błędnem a w skutki brzemiennem, gdyby szkoła, opanowana raz przez tę, raz znowu przez drugą partję, wychowywała tylko w duchu partyjnym. Nie jest zadaniem szkoły kształcić ludzi partji lecz obywateli („Staatsbürger und Mitmenschen"). Podstawą jej wychowania musi być ważne dla wszystkich narodów prawo ponadpaństwowe i etyka, której celem jest dobro całej ludzkości. Ponieważ ani szkoła partyjna ani nacjonalistyczna nie daje rękojmi takiego wychowania, należałoby stworzyć pewnego rodzaju instytut wychowawczy międzynarodowy, któryby dawał wytyczne i miał możność usunięcia z podręczników szkolnych różnych krajów tych bodaj ustępów, „które urągają choćby najskromniejszym wymogom etyki". Polityka powinna być ze szkoły bezwzględnie wyrugowana. Atmosfera szkoły powinna być przepojona miłością bliźniego, uszanowaniem godności własnej w bliźnim, czcią dla prawa a nie dla siły i przemocy. Główną rolę odgrywa tu nau-

czyciel, nie mniej warunki, wśród jakich pracuje, czy one pozwalają mu spełnić ten program etyczny, czy też zmuszają go do zakłamywania siebie samego i swoich zasad. Autor (Wolfgang Kiener: Politik und Erziehung, D. n. E. XIII, 1—3) jest zdania, że społeczeństwa dzisiejsze są obłudne i zakłamane. Bo uważając się za chrześcijańskie, obchodzą jednak w życiu naukę Chrystusa i wzdrygają się przed tem, by z niej wyciągnąć ostateczną konsekwencję. Stąd połowiczność i rozdźwięk w wychowaniu dzisiejszem. „Obok Aleksandra, Cezara, Fryderyka II. pruskiego, Bismarcka, Napoleona, Mussoliniego wydaje się niewątpliwie pokora bohatera, który policzkującemu go drugi nastawia policzek, jak kopciuszek i tak też go się traktuje. Jego nauka traci przez to na sile przekonywującej, podczas gdy każdy apel do ambicji i żądzy władzy znajduje życzliwy posłuch". Zaślepionemu nacjonaliście przeciwstawia autor Chrystusa. „Mieczem nacjonalisty jest nienawiść, jego tarczą kłamstwo. Mieczem Chrystusa jest jedynie miłość. tarczą jego prawda". W nawrocie do nauki Chrystusa, t. zn. do faktycznego jej zrealizowania w życiu widzi autor jedyne lekarstwo przeciw truciznom, pożerającym społeczeństwa doby obecnej. Jedną zaś z tych trucizn jest przeszczepiony na nasz grunt amerykanizm, równie bezmyślnie jak bałwochwalczo uwielbiany. Amerykanizm (Wilhelm Reher: Das Erbe des Amerikanismus. D. n. E. XIII, 7), to objaw zwyrodnienia grupy, zarażonej mamonem a wyrosłej bez tradycji. Bożyszczem Ameryki jest maszyna. Ta jednak, miast człowieka podnieść i uzdolnić do swobodnej twórczości dla wyższych celów ludzkich, pozbawiła go jego człowieczeństwa i zamiast uczynić go panem maszyny uczyniła go jej niewolnikiem, ofiarą mamonizmu, w dolar jeno zapatrzoną, jako w alfę i omegę bytu; ofiarą, w której jedynie sukces myśli (prosperity) a dla której poza tem żadne inne problematy ani dociekania nie istnieją. Amerykanizm nie jest lekiem na szarpiące Europę waśni. Na sztandarze swoim powina pedagogika wypisać miłość bliźniego i pokój ludziom (Nelly Wolfheim: Die Verwirklichung des Friedensgedankens in der Erziehung. D. n. E. XIII, 7). Pielęgnowanie myśli pokojowej w młodej duszy i to od lat najwcześniejszych powinno być dziś czołowem zadaniem wychowawcy. Tak pojmuje swoją misję w przeważającej części nauczycielstwo francuskie (W. Heidn: Die Friedensarbeit der französischen Lehrerschaft. D. n. E. XIII, 7), zrzeszone w nawskroś pacyfistycznie nastawionym (a 78.000 nauczycieli liczącym) „Syndicat National", w „Federation unitaire de l'Enseignement" jakoteż w „Syndicat du Finistère". Zrzeszenia te działają w duchu pojednawczym, przeprowadzając kontrolę nad podręcznikami, bacząc na to, by nie były pisane jednostronnie w duchu szowinistycznym, judzącym lub ubliżającym, by nie

były „zasiewem nienawiści między narodami". Najgorliwiej zaś działają wśród nich J. Proudhommeaux i Georges Lapierre (o którym jeszcze niżej będzie mowa). Misją szkoły ma być pojednanie narodów. Z temi zrzeszeniami francuskiemi ściśle współpracuje wielki związek nauczycielstwa niemieckiego „Deutscher Lehrerverein", który chce być wałem obronnym przeciw zapędom i zakusom zwolenników i apostołów Hitlera. Program „pedagogiczny" faszyzmu hitlerowskiego (E. Müller: Der Einbruch des Faschismus in der Pädagogik. D. n. E. XIII, 6), ubożuchny w myśli, jest brutalną negacją etyki, kultury i ducha. Czytając go ma się wrażenie, jakoby cały dorobek europejskiego ducha poszedł na marne, że dwa tysiąclecia ery chrześcijańskiej nie pozostawiły na twórcy tego programu żadnego śladu, jakoby słowa Goethego: Edel sei der Mensch, hilfreich und gut — były dla niego — bluźnierstwem! Program wychowawczy Hitlera uznaje tylko siłę i przemoc a szkołę za miejsce do głoszenia i wpajania tej zasady. Główny nacisk kładzie Hitler na: „die Wehrhaftmachung für den Gaskrieg" i — bokserstwo. Abstrahując od stanowiska, jakie Hitler w swem „trzeciem państwie" wyznacza kobiecie (ma być wyłącznie rodzicielką jak najwięcej dzieci), należy na jedno jeszcze zwrócić uwagę. Oto program wychowawczy Hitlera przyznaje prawo do nauki i nabywania kultury (!) tylko jakimś „górnym dziesięciu tysiącom" — wszyscy zaś inni tym służyć mają. O uprzystępnieniu więc szkoły dla szerokich warstw — dziś tak powszechnym postulacie pedagogicznym — mowy niema.

Jak najszerszym masom umożliwić nabywanie wiedzy i wykształcenia ogólnego uważa dzisiejsza pedagogika za rzecz, dla każdego społeczeństwa pożądaną i zbawienną. Ma jednak pewne — i to słuszne — zastrzeżenia, gdy chodzi o szkoły wyższe, uniwersytety. Jedną z dotkliwych bolączek dnia obecnego jest inflacja t. zw. inteligencji dzięki stale rosnącej liczbie słuchaczy na uniwersytetach (w r. 1930 było ich 132.000 na wszechnicach niemieckich), słuchaczy po największej części do studjów się nie nadających ani nie znajdujących później żadnego zatrudnienia. Temu niedomaganiu (Heinrich Müller: Die Not der höheren Schule. D. n. E. XIII, 4) może zaradzić tylko selekcja, ale należycie zrozumiana, nie polegająca, jak to określa Paul Oestreich (Auslese. D. n. E. XIII, 4), „na zabójczym dla kultury konkubinacie między duchem a pieniądzem". Selekcja jest obowiązkiem społecznym szkoły obok ciążących na niej innych obowiązków. Ona wskaże jednostce drogę jej właściwą: tej do studjów wyższych, tamtej do szkoły zawodowej.

Wychowanie społeczne w szkołach zawodowych działa nader dodatnio na kształtowanie woli. Głównym zaś momentem w tem

wychowaniu jest (jak zresztą i w innych szkołach) wzajemny stosunek wychowawcy i wychowanka (Fritz Kalbert: Gemeinschaftserziehung und Willensbildung in der Berufschule, D. n. E. XIII, 4). Młodzież tych szkół rekrutuje się w lwiej części ze sfer małomieszczańskich i rzemieślniczych. Owiana inną atmosferą, inne ze swego otoczenia wynosząc poglądy, inny prowadząc sposób życia i o pewnem poczuciu klasowem, widzi w nauczycielu początkowo tylko „burżuja". Aby zaś nauczyciel mógł na tę młodzież silnie i korzystnie wpływać, muszą być trzy warunki spełnione. A to: Nimb autorytetu musi ustąpić miejsca 1) szacunkowi dla nauczyciela dla jego walorów osobistych i naukowych, 2) zaufaniu do niego i 3) miłości do jego wychowanków, na tem polu szczególnie wrażliwych, bo ze sfer biedniejszych pochodzących.

Nie znajduje ogólnego zachwytu już dzisiaj t. zw. ogólne wykształcenie. Sebald Schwarz (Die allgemeine Bildung, D. n. E. XIII, 9) żąda w jego miejsce wychowania obywatelskiego („Erziehung zum Staatsbürger") i dostosowania tegoż do żywych typów ludzkich. Punktem wyjścia ma być nie przedmiot wychowania tylko podmiot, t. j. młody człowiek, któremu się udziela wychowania i nauki. Zeszyt 10. miesięcznika poświęcony jest kongresowi związku „Entschiedene Schulreformer", odbytemu 2—5 października ubiegłego roku. Jego program naczelny był: Jugend, Erziehung und Politik. Z wykładów poruszających tematy w związku z owym programem wysuwa się na czoło Wilhelma Hoepnera: Die Stellung des Bundes zum Geschichtsunterricht (XIII, 10). Autor uważa dotychczasowy sposób traktowania historji za przestarzały i bezcelowy. Bo zamiast zaznajomić ucznia z rzeczywistością dnia dzisiejszego i rodzącą się z niego przyszłością, obarcza go balastem wieków minionych, które mu wprost zatarasowują i zasłaniają spojrzenie na wirującą tuż obok niego teraźniejszość. Zatem nie dochodzi do niej. Pedagogiczne wyzyskiwanie historji jest mylne, skoro się ją bierze tylko pod kątem widzenia panującego systemu lub ustroju, t. zn. metodą pedagogiki stosowanej („An- und Einpassungspädagogik"), bo mąci wierność i prawdę historyczną. Nauka historji powinna w pierwszym rzędzie uwzględnić podstawy gospodarcze, problematykę społeczną i dokoła nich grupować zjawiska inne, a przedewszystkiem nie powinna być heroldem sławy dynastycznej ani piewczynią wojen — przeciwnie: przejęta duchem i pragnieniem pokoju. Punktem wyjścia dla niej jest kraj własny, a „skoro dziecko doszło do tego, że duszę swej ojczyzny pokocha, to wtedy ma klucz do historji świata". Troskę o szkołę powinny państwa uważać za jedno ze swych głównych zadań. Zamiar robienia oszczędności na niej, na szkole właśnie jest niczem innem jak bankructwem kulturalno-politycznem (Wil-

helm Hoepner: Kulturpolitischer Bankerott, D. n. E. XIII, 11). Nietylko nie wolno na szkole oszczędzać, ale należy — jak się tego domaga H. Friedrichs (Das Klima und die biologischen Periodizitätsgesetze als Heilfaktoren einer Gesundheitsschule, D. n. E. XIII, 11) — dla dzieci o zaburzeniach psychicznych czy niedomaganiach fizycznych (częstych u dzieci wielkomiejskich) stworzyć specjalne szkoły „Gesundheitsschulen" w miejscach o klimacie na ich „psyche" i „physis" najkorzystniej działających. W szkołach takich (autor jest czynny w jednej z takich szkół nad morzem Północnem) plan nauki pokrywa się w zupełności z prawem czasu i odpowiadającą mu jużto rosnącą jużto malejącą zdolnością do pracy (Leistungsfähigkeit).

Z licznych innych artykułów może niejednego zaciekawi jeszcze organizacja szkolnictwa tureckiego, zbliżającego się coraz bardziej a względnie już nawet bardzo zbliżonego do szkolnictwa europejskiego (Eyup Hamdi: Organisation des Bildungswesens in der Türkei, D. n. E. XIII, 7). Szkoły ludowe są państwowe i dzielą się na pięcioklasowe szkoły miejskie, trzyklasowe wiejskie i szkoły dla dzieci anormalnych. Oprócz tych istnieją jeszcze szkoły dla cudzoziemców, podlegające nadzorowi władz tureckich. W szkołach powszechnych nauka jest (od 7. roku życia) przymusowa, bezpłatna i koedukacyjna. Ilość szkół wynosi 6596, uczęszcza do nich 492.652 dzieci. Ponadto istnieją szkoły i kursy dokształcające dla dorosłych, utrzymywane przez wilajety a cieszące się niezwykłą frekwencją (W roku 1930 liczba uczestników doszła do 530.000). Szkoły dla biednych i sierót utrzymuje ministerstwo oświaty. Do szkół wyższych należą szkoły średnie, licea i seminarja nauczycielskie. Seminarja trzyletnie dla nauczycieli wiejskich (2), pięcioletnie dla mejskich (29), jedno seminarjum dla nauczycieli wzgl. nauczycielek we „freblówkach". Nauka w szkole średniej trwa 3 lata, po jej ukończeniu wstępuje się również do trzyletniego liceum. uprawniającego wychowanka (po złożeniu egzaminu dojrzałości) do studjum uniwersyteckiego. Stosownie do zdolności i skłonności ucznia ostatni rok licealny zostawia wolny wybór oddziału technicznego (realnego) lub literackiego (humanistycznego). Nauka w nich koedukacyjna. Obowiązkowe języki obce: niemiecki, francuski, angielski. Uniwersytet pełny znajduje się w Stambule do którego jest także dołączony wydział inżynierji, farmacji i instytut dla wyszkolenia akuszerek. Stambuł posiada również akademję sztuk pięknych. W Angorze jest dotychczas tylko wydział prawniczy. Podlegające również ministerstwu oświaty szkoły zawodowe obejmują drukarstwo, krawiectwo, blacharstwo, rybołostwo i i. Uczniowie tych szkół muszą mieć ukończoną szkołę ludową z wyjątkiem drukarzy wzgl. zecerów, któ-

rych obowiązuje studjum szkoły średniej. W Angorze istnieje ponadto pięcioklasowa szkoła zawodowa żeńska, która obejmuje następujące działy: gospodarstwo domowe, roboty ręczne, modniarstwo, haft i t. p. Całe szkolnictwo stoi na gruncie realnym i liczy się z wymogami czasu i życia, kładzie nacisk na wartość pracy i wychowanie obywatelskie.

Społeczeństwom dzisiejszym brak czegoś, co wychodzi poza rąbek dnia. Brak im może zdolności patrzenia wgłąb, patrzenia wdal. Brak im wreszcie mocy spajania dnia dzisiejszego z jutrzejszym i następnemi. Bezwład czy zamęt myślowy społeczeństw wytwarza swoistą atmosferę, która udziela się także i szkole, względnie jej powierzonym wychowankom. Gdyby się szkołom i pedagogom udało tych wyprowadzić na jakąś nową i jasną drogę życia, przyszłość miałaby im wiele do zawdzięczenia. Szukają tej drogi; znajdą ją, skoro w szukaniu jej jest sporo dobrej woli. Nie można jej odmówić autorom wyżej wspomnianym, przemawia ona również ze słów współpracowników miesięcznika: Das werdende Zeitalter. (Referat obejmuje tylko I. półrocze ostatniego (X.) rocznika tego czasopisma.) Ludwik Baum (Überkonfessionelles Christentum in der Erziehung, X, 1) żąda, by wychowanie odbywało się w duchu nauki Chrystusowej, prawdziwie pojętej, nietylko głoszonej lecz także wykonywanej, w duchu stojącym ponad formami i obrzędami, dzielącemi wyznania i kościoły. Żąda religijności w głębokiem znaczeniu tego słowa. „Wir sind dabei, das alte Zeitalter, in dem Glaubenstreue und religiöse Überzeugung sich oft als Feindschaft oder gar Unduldsamkeit gegen die andere Überzeugung geaüssert hat, zu liquidieren".

Zeszyt II/III poświęcony jest wyłącznie wolnej szkole Waldorfskiej Steinera (w Stutgarcie). W tymże zeszycie (obok wielu nader ciekawych artykułów i rozpraw, wprowadzających czytelnika w metodę i istotę wspomnianej szkoły) pisze Erich Gräbert o autorytecie (Über Autorität). Wywodzi, że w życiu młodego człowieka forma i istota autorytetu czterokrotnie się zmienia i że autorytetu nie zyskuje się kazaniem, rozkazywaniem lub zakazywaniem lecz przykładem. „Ich muss das, was ich vom Kinde haben will, ihm v o r l e b e n, damit es mich nachahmen kann. Genau so, wie ich ihm vorsprechen muss, damit es sprechen lernt". Jeśli chcemy, by dziecko nas naśladowało, byśmy byli dla niego autorytetem, musimy dokładać wszelkich starań, byśmy się stali dobrymi — „nur gut reden, tut's nicht". Wtedy dziecko pójdzie za naszym p r z y k ł a d e m. Gdy sami dobrze czynimy, i dziecko nauczy się dobrze czynić, skoro zaś je tylko napominamy lub łajamy, wtedy dziecko nauczy się łajać i napominać. Nie nauką słów ma być pedagogika, lecz nauką czynu, postępowania i współ-

pracy z bliźnimi (Elisabeth Rotten: Kein — ismus, sondern menschliche Zusamenarbeit, VI.). Współpraca ta jest możliwa tylko na gruncie wzajemnego zaufania i pokoju. Grunt ten, podwaliny pod nowy gmach Furopy ma i może przygotować jedynie pedagogika pokojowa (Friedenserziehung). Zwalczanie idei gwałtu i wojny jest „pedagogiczno-psychlogicznem zadaniem narodowem i międzynarodowem" (Elisabeth Rotten: Probleme der Friedenserziehung, V.). Wszyscy wielcy wychowawcy od czasów najdawniejszych aż po dzisiejsze, od Platona aż do Marji Montessori lub Johna Deweya zgodnie przyznają, że duch przemocy, panujący w życiu publicznem nie może pozostać bez wpływu na umysły i serca młodych. Temu wpływowi przeciwdziałać i stworzyć pokolenie o duchu innym jest rzeczą aktywności i czynności pedagogicznej. Jak bardzo żywą ona jest wśród nauczycielstwa francuskiego, wykazuje Georges Lapierre (Die Lehrer Frankreichs und der Weltfriede, V.). Nie pozostaje za niem wtyle nauczycielstwo szwajcarskie (Werner Schmid: Was tut die schweizerische Lehrerschaft für den Frieden?, V.) ani angielskie (Kathleen E. Innes: Friedensarbeit der britischen Jugend, V.). Nauczycielstwo francuskie podjęło i trwale prowadzi kampanję przeciw podręcznikom szkolnym apoteozującym wojnę lub wpajającym w młodych wychowanków wiarę w rzekomą jej konieczność. Wpaja dzieciom — w myśl swego programu — przy każdej nadarzającej się sposobności, że wobec wszystkich innych narodów mają tesame obowiązki co wobec swej rodziny i własnej ojczyzny; że cywilizacja jest wspólnem dziełem wszystkich narodów i że powinny dokładać wszelkich starań, by tę wspólnotę międzynarodową utrzymać i pogłębić. „Komisja współpracy intelektualnej" widzi najskuteczniejszy środek zbliżenia narodów w usuwaniu z podręczników tych miejsc, „których treść może w młodzieży jednego narodu wzbudzić fałszywe zrozumienie narodu drugiego". Że praca francuskiego nauczycielstwa jest skuteczna, tego dowodzi fakt, że 26 dotychczas bardzo rozpowszechnionych podręczników zupełnie ze szkół usunięto. Nauczycielstwo szwajcarskie, które dziś w najpomyślniejszych może warunkach pracuje i błogosławieństwa zgodnego współżycia narodów na sobie samem doświadcza, słusznie twierdzi, że „istota reformy szkolnej nie polega na stosowaniu nowych metod, lecz że jej podwalin szukać należy w nowej orjentacji ducha. Co my za konieczne uważamy, to jest właśnie nowy duch, zgoła odmienne ustosunkowanie się do szkoły i dziecka". Bardzo szerokie kręgi zatacza idea pojednania i pokoju wśród młodzieży angielskiej, zrzeszonej w wielkich związkach i organizacjach, jak „British Youth Council", „Young Friends", „Friend-Ship", „Children's League of Nations", „British Univer-

sities League of Nations“ i i. Wszystkie stoją na stanowisku współpracy międzynarodwej, jako „jedynie normalnej metody do regulowania stosunków międzynarodowych“. Tymsamym duchem owiana jest działalność założonego w r. 1920 belgijskiego „Palais Mondial“ (Mundaneum) w Brukseli (Paul Otlet: Die Veranschaulichung der menschlichen Zusamenarbeit, VI.). Ten „nowy duch“ jedynie może być kłębkiem Arjadny, które wyprowadzić zdoła społeczeństwa europejskie z labiryntu waśni i niepokojów. Zrodzić go może i powinna szkoła. Tem się tłumaczy, że pedagogowie więcej mu obecnie poświęcają uwagi niż metodom pedagogicznym. Bo on i niejedną rozwiąże zagadkę wychowawczą. W nim podwaliny widzą prawdziwego wychowania obywatelskiego i europejskiego.

Dr. M. S.

Przegląd ustawodawstwa.

Prawo o stowarzyszeniach.

W Dzienniku Ustaw z 29. października 1932 Nr. 94 pod poz. 808 ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta R. P. z 27. października 1932, stanowiące prawo o stowarzyszeniach.

Prawo powyższe wchodzi w życie z dniem 1-go stycznia 1931 i z dniem tym gaśnie moc prawna ustaw obowiązujących dotychczas w tej materji w pojedynczych częściach Państwa, a również przepisy pojedyńczych ustaw, wydanych już przez rządy polskie a w szczególności ustawa z 3-go grudnia 1924 w przedmiocie zmiany niektórych postanowień o pracowniczych związkach zawodowych (D. U. P. nr. 114 poz. 1012), przepis punktu c). art. 22 ustawy z 16. sierpnia 1923 o opiece społecznej (D. U. P. nr. 92 poz. 726) co do rejestracji towarzystw i legalizacji ich statutów, oraz ustawa z 4. lipca 1923 w sprawie zakładania filji przez związki zawodowe na terenie działania austrjackiej ustawy o stowarzyszeniach z dnia 15. listopada 1867, wreszcie rozp. Komisarza generalnego ziem wschodnich z 25. września 1919.

Ustawa stanowi, że obywatele polscy mają prawo łączyć się w stowarzyszenia, których cele, ustrój i działalność nie sprzeciwiają się prawu i nie zagrażają bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu.

Zakazanem jest tworzenie stowarzyszeń, przyjmujących zasadę bezwzględnego posłuszeństwa członków władzom stowarzyszenia, łączenie w stowarzyszeniu celów wychowania fizycznego, gimnastycznych, lub sportowych — z politycznemi.

Do stowarzyszeń należeć mogą osoby we wieku od lat 18, o ile przepisy nie przewidują wyjątków. Młodzież szkolna, z wyjątkiem młodzieży szkół wyższych, nie może należeć do stowarzyszeń. Młodzież nieszkolna we wieku od lat 14 do 18-tu może za zgodą swych opiekunów należeć do stowarzyszeń, nie wolno im jednakowoż brać udziału w glosowaniu uchwał, ani korzystać z uprawnień wyborczych. Nie wolno nikogo zmusić do tego by wziął lub nie wziął udziału w stowarzyszeniu, nie wolno także ograniczać możności wystąpienia ze stowarzyszenia. W zasadzie mogą również i cudzoziemcy łączyć się w stowarzyszenia, jednakowoż może rozporządzenie Rady Ministrów wprowadzić odmienne zasady dla stowarzyszeń cudzoziemców oraz kwestji udziału cudzoziemców w stowarzyszeniach i ich władzach.

Ustawa przewiduje trojakiego rodzaju stowarzyszenia: zwykłe, zarejestrowane i wyższej użyteczności.

S t o w a r z y s z e n i a z w y k ł e mogą być założone conajmniej przez trzy osoby. Zgłasza się takie stowarzyszenie u władzy administracyjnej pierwszej instancji, która wykonywa nadzór nad takiemi stowarzyszeniami. Jeżeli w przeciągu czterech tygodni od zgłoszenia na piśmie władza nie zakaże założenia stowarzyszenia, może ono rozpocząć działalność. Stowarzyszenie takie ma znaczenie tylko ściśle lokalne, nie może zakładać oddziałów, łączyć się w związki stowarzyszeń, przyjmować w poczet swoich członków osoby prawne, nie może korzystać z ofiarności publicznej, albo z zapomóg udzielanych przez władze lub instytucje publiczne. Nie mogą powstawać jako stowarzyszenia zwykłe: związki stowarzyszeń i stowarzyszenia funkcjonarjuszów państwowych i innych pracowników państwowych, których stosunek służbowy ma charakter publiczno-prawny, poświęcony popieraniu ich interesów zawodowych.

S t o w a r z y s z e n i a z a r e j e s t r o w a n e mają osobowość prawną. Stowarzyszenie takie może być założone przez conajmniej 15 osób. Podanie wnieść należy za pośrednictwem ogólnej powiatowej władzy administracyjnej miejsca przyszłej siedziby stowarzyszenia do właściwego województwa, przyczem należy do podania załączyć cztery egzemplarze statutu. W statucie muszą być uwidocznione: nazwa stowarzyszenia, teren działalności i siedziba, cel stowarzyszenia i środki działania, sposób wstępowania i ustępowania członków oraz ich prawa i obowiązki, sposób ustanawiania składek członkowskich, władze sto-

warzyszenia, sposób ich tworzenia i uzupełniania oraz zakres kompetencji, sposób reprezentowania stowarzyszenia nazewnątrz oraz warunki ważności jego uchwał i pism, sposób załatwiania sporów wynikających w obrębie stowarzyszenia, sposób zaciągania przez stowarzyszenie zobowiązań majątkowych, sposób zmiany statutu, warunki lub sposób rozwiązania się stowarzyszenia. Nadto w statucie musi być uwidoczniony stosunek stowarzyszenia do innych stowarzyszeń lub organizacji, jeśli ono zamierza podporządkowywać się im pod względem organizacyjnym lub ideowym.

Województwo, jako władza rejestracyjna może odmownie załatwić podanie o rejestrację bądź z tej przyczyny, że istnienie danego stowarzyszenia nie da się pogodzić z prawem, może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego jak również z powodu, iż powstanie takiego stowarzyszenia nie odpowiada względom pożytku społecznego. Odmowna uchwała musi być należycie umotywowaną. Władza rejestracyjna może uzależnić swą zgodę na powstanie stowarzyszenia od poczynienia zmian w statucie.

Jeżeli władza niema zastrzeżeń przeciw projektowanemu stowarzyszeniu, wpisuje stowarzyszenie do prowadzonego przez siebie rejestru stowarzyszeń i od tej chwili uzyskuje stowarzyszenie osobowość prawną i może obok właściwej nazwy używać dodatku: Stowarzyszenie zarejestrowane. O fakcie zarejestrowania ogłasza władza na koszt założycieli w Monitorze Palskim. W ciągu dwu tygodni od rozpoczęcia działalności stowarzyszenia obowiązanym jest jego zarząd podać do wiadomości władzy rejestracyjnej za pośrednictwem bezpośredniej władzy nadzorczej skład zarządu, miejsce zamieszkania jego członków, a także adres lokalu stowarzyszenia. Dane co do składu zarządu i adresu stowarzyszenia wciąga się do rejestru. Wszelkie późniejsze zmiany składu zarządu i adresu stowarzyszenia również muszą być wciągane do rejestru.

Bezpośrednia władza nadzorcza może wezwać zarząd stowarzyszenia do dostarczenia jej odpisu protokołu posiedzenia lub treści powziętej uchwały, jeżeli były spisywane, oraz może w lokalu stowarzyszenia przeglądać prowadzone akta, księgi i posiadane dokumenty, jak również sporządzać z nich notatki, odpisy i wyciągi, a także uprzednio wzywać zarząd do okazania ich w dokładnie określonym przez nią czasie. Zarząd obowiązany jest prowadzić imienny spis członków stowarzyszenia ze wskazaniem przynależności państwowej i dostarczać władzy na jej żądanie danych z tego spisu. Jeżeli działalność stowarzysze-

nia wykracza przeciwko obowiązującemu prawu, przeciwko zakresowi i ustalonemu sposobowi działania dla stowarzyszenia, jeżeli stowarzyszenie wogóle nie odpowiada warunkom swego prawnego istnienia albo też zagraża bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu, może bezpośrednia władza nadzorcza stosownie do okoliczności należycie umotywowaną decyzją bądź udzielić mu upomnienia, bądź zażądać usunięcia dostrzeżonych uchybień, w szczególności cofnięcia niedopuszczalnych uchwał pod rygorem zawieszenia względnie rozwiązania stowarzyszenia, wyznaczając w tym celu odpowiedni termin, bądź wprost zawiesić działalność, a następnie rozwiązać stowarzyszenie. Decyzja o zawieszeniu jest natychmiast wykonalna. W razie nierozwiązania stowarzyszenia w ciągu dwu miesięcy od zawieszenia jego działalności, traci to zawieszenie moc. Decyzja o rozwiązaniu stowarzyszenia należy do władzy rejestracyjnej.

Nadto na pisemne żądanie bezpośredniej władzy nadzorczej zarząd stowarzyszenia pod odpowiedzialnością osobistą każdego z członków zarządu obowiązany jest złożyć jej nie więcej niż w dwu egzemplarzach sprawozdanie z działalności oraz rachunkowości stowarzyszenia za ubiegły okres sprawozdawczy a także udzielać potrzebnych wyjaśnień.

W przypadku zawieszenia działalności lub rozwiązania stowarzyszenia władza rejestracyjna uczyni odpowiednią adnotację w rejestrze, a w miarę potrzeby zarządzi bezpośrednia władza nadzorcza tymczasowe zabezpieczenie majątku stowarzyszenia i wyznaczy kuratora do prowadzenia niezbędnych spraw, związanych z tym majątkiem.

Jeżeli liczba członków stowarzyszenia spadnie poniżej dziesięciu, lub stowarzyszenie nie posiada przewidzianego statutowo zarządu, niema warunków do jego wyłonienia, względnie nie wyłania w ciągu conajmniej rocznego okresu czasu, lub organ ten nie był odnawiany najmniej w ciągu trzech okresów przewidzianego statutowo czasu jego urzędowania, alboteż zajdą inne okoliczności świadczące, że stowarzyszenie faktycznie istnieć przestało, lub że istnienie jego stało się bezprzedmiotowem, władza rejestracyjna z własnej inicjatywy, na wniosek wyznaczonego kuratora, albo na czyjkolwiek wniosek stwierdzi te okoliczności i zadecyduje likwidację stowarzyszenia. Wrazie braku zarządu zdolnego do działań prawnych ustanowi władza rejestracyjna z własnej inicjatywy lub na żądanie osoby interesowanej kuratora, który zastępuje zarząd na czas potrzebny do usunięcia powyższego braku, lub zadecydowania likwidacji. Majątek stowarzyszenia rozwiązanego przez władze wzgl. takiego, co do którego władza zadecydowała likwidację, będzie użyty na cel przewidziany w jego sta-

tucie. W braku odpowiednich postanowień określi władza rejestracyjna przeznaczenie majątku uwzględniając cele stowarzyszenia.

Każde stowarzyszenie powinno posiadać zarząd, który zastępuje je nazewnątrz tak wobec władz, jak wobec osób trzecich. Obowiązkiem zarządu jest zwoływanie walnego zgromadzenia w przypadkach przewidzianych statutem, a w razie braku odpowiednich postanowień conajmniej raz do roku. Zarząd obowiązany jest zwołać walne zgromadzenie, jeżeli tego żąda określona w statucie ilość członków lub w braku odpowiedniego postanowienia jeżeli zażąda tego z podaniem powodów conajmniej 1/10 część ogółu członków uprawnionych do głosowania. W razie nieuczynienia zadość temu żądaniu może władza rejestracyjna upoważnić członków, którzy z tem żądaniem wystąpili, do zwołania walnego zgromadzenia tudzież wyznaczy przewodniczącego zgromadzenia.

Obowiązkiem zarządu jest zgłoszenie do władzy rejestracyjnej oprócz danych, o których mowa była poprzednio, także o ograniczeniach pełnomocnictw zarządu, o rozwiązaniu się stowarzyszenia na mocy własnej uchwały, lub skutkiem upływu terminu, o otwarciu likwidacji, o imionach i nazwiskach likwidatrów, gdy likwidację zadecydowało stowarzyszenie. Zgłoszenie zmiany w składzie likwidatorów, ukończenia likwidacji i wniosku o wykreślenie stowarzyszenia z rejestru jest obowiązkiem likwidatorów. Wpisanie do rejestru otwarcia upadłości oraz otwarcia likwidacji, zarządzonej przez władze, a także imion i nazwisk kuratora i likwidatorów następuje z urzędu.

Rejestry stowarzyszeń są jawne, dostępne dla wszystkich; każdemu przysługuje prawo otrzymania uwierzytelnionych odpisów i wyciągów z tych rejestrów.

Najwyższą władzę stowarzyszenia stanowi walne zgromadzenie, które uprawnione jest do decydowania o wszystkich sprawach należących do zakresu działania stowarzyszenia, do których statut nie upoważnił innych jego organów. W razie rozwiązania się stowarzyszenia na skutek własnej uchwały, lub upływu terminu na który zostało utworzone, albo osiągnięcia celów stowarzyszenia, uchwali ostatnie walne zgromadzenie przeznaczenie majątku stowarzyszenia wzgl. sposób likwidacji majątku o ile brak w tym kierunku w statucie postanowień. Likwidatorami stowarzyszenia w tym przypadku są członkowie zarządu, o ile statut względnie uchwała ostatniego zgromadzenia nie postanawiają inaczej. Likwidatorowie mają obowiązek starać się o przeprowadzenie likwidacji w jaknajkrótszym czasie, dbając przytem, aby masa likwidacyjna możliwie nie uległa uszczupleniu. Jeżeli likwidacja nie zo-

stanie zakończona w przeciągu jednego roku od jej postanowienia, przedstawią likwidatorowie przyczyny tego władzy rejestracyjnej, która bądź uzna je za uzasadnione i przedłuży odpowiedni termin, bądź celem zakończenia likwidacji ustanowi innych likwidatorów.

Likwidatorowie nie mogą zawierać takich umów ani przedsiębrać takich czynności prawnych, które nie wynikają z potrzeb likwidacji.

Stowarzyszenia zarejestrowane mają prawo zakładania oddziałów o ile takie uprawnienie oraz zasady organizacji tych oddziałów przewidziały w swych statutach. Kierownictwo oddziału, zakładanego zgodnie z przepisami statutu stowarzyszenia, obowiązane jest zawiadomić o założeniu oddziału powiatową władzę administracji ogólnej miejsca siedziby oddziału, dołączając egzemplarz statutu stowarzyszenia, dowód zgody centrali stowarzyszenia na powstanie oddziału, wykaz składu osobowego kierownictwa oddziału wraz z jego adresami i adres lokalu, w którym ma się mieścić oddział. Władza może sprzeciwić się założeniu oddziału w warunkach i na zasadach przewidzianych dla sprzeciwienia się założeniu stowarzyszenia zwykłego. Postanowienia przewidziane w art. 15 i 16, zarządzające obowiązek dostarczania odpisu protokołów posiedzenia, treści powziętych uchwał, obowiązku umożliwienia przeglądania prowadzonych aktów, ksiąg i posiadanych dokumentów, normujące prawo władzy nadzorczej do udzielania upomnień, żądania usunięcia dostrzeżonych uchybień, w szczególności cofnięcia niedopuszczalnych uchwał pod rygorem zawieszenia wzgl. rozwiązania stowarzyszenia, jakoteż prawo do zawieszenia działalności, a następnie do rozwiązania stowarzyszenia, mają w całej pełni zastosowanie do oddziału stowarzyszenia.

Związki stowarzyszeń lub innych osób prawnych mogą być zakładane przy analogicznem zastosowaniu do nich przepisów o stowarzyszeniach zarejestrowanych z tą różnicą, że dla założenia związku wystarczy udział trzech stowarzyszeń wzgl. osób prawnych.

W stosunku do stowarzyszeń korzystających z ofiarności publicznej, albo z zapomóg udzielonych im przez władze lub instytucje publiczne bez względu na cele tych stowarzyszeń mają zastosowanie następujące postanowienia:

a) o terminie, miejscu i przedmiocie każdego zgromadzenia obowiązane są zawiadamiać bezpośrednią władzę nadzorczą; dotyczy to również posiedzeń zarządu stowarzyszenia, o ile przedmiotem obrad mają być sprawy związane z użyciem funduszów, uzyskanych w drodze wyżej określonej.

b) Władza może delegować na ich posiedzenia swego przedstawiciela, upoważnionego do zabierania głosu, żądania informacji od zarządu, komisji rewizyjnej i innych organów stowarzyszenia i czynienia swych uwag co do gospodarki stowarzyszenia, celowości czynionych wydatków, potrzebnych reform itp. Delegatem tym może być zarówno urzędnik władzy rządowej jak i zainteresowanej władzy samorządowej, lub instytucji publicznej.

c) W razie powtarzających się uchybień w gospodarce stowarzyszenia może ono być przez władzę rejestracyjną pozbawione prawa korzystania z ofiarności publicznej lub z zapomóg.

Nadzór władz nad stowarzyszeniami o którym mowa była powyżej nie narusza uprawnień władz, wynikających z rozporządzenia Prez. R. P. z dnia 22. kwietnia 1927 o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych.

Bliższe przepisy co do sposobu prowadzenia rejestru, zgłaszania wniosków, formy ogłoszeń, udostępnienia korzystania z rejestru, sposobu postępowania w sprawach rejestracji oraz co do opłat rejestracyjnych, a także za odpisy i wyciągi z rejestru wydaje Minister Spraw Wewnętrznych.

W drodze rozporządzenia Rady Ministrów, wydanego na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych, postawionego w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami, mogą być stowarzyszenia, których rozwój jest szczególnie użyteczny dla interesu państwowego, lub społecznego Rzeczypospolitej, uznane za stowarzyszenia wyższej użyteczności. Uznaniu towarzyszy nadanie stowarzyszeniu odpowiedniego statutu, regulującego w szczegółach byt prawny stowarzyszenia. Stowarzyszenie wyższej użyteczności posiada osobowość prawną, może przyjmować zapisy i darowizny oraz nabywać majątek ruchomy i nieruchomy bez potrzeby i bez ograniczenia uzyskiwania zezwoleń, przewidzianych w przepisach specjalnych, regulujących sprawy zapisów i darowizn oraz nabywania majątku przez osoby fizyczne i prawne. Minister Spraw Wewnętrznych i Skarbu mogą takim stowarzyszeniom udzielać szczegółowych ulg i zwolnień w podatkach i opłatach tak państwowych jak komunalnych. Młodzież szkolna uczestniczyć może w stowarzyszeniach wyższej użyteczności w oddziałach zorganizowanych w obrębie szkół i znajdujących się pod nadzorem władz szkolnych. Uznaniu towarzyszyć może nadanie stowarzyszeniu przywileju wyłączności działania w określonym zakresie na obszarze całego Państwa lub mniejszym, co pociągnie za sobą wyłączenie wszelkich innych stowarzyszeń od wkraczania w ten zakres na odpowiednim obszarze bez względu na ich dotychczasowe uprawnienia i brzmienie statutu. Nadzór wyko-

nywa nad temi stowarzyszeniami minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami przez specjalnego delegata dla każdego stowarzyszenia, uprawnionego do stałej kontroli stowarzyszenia stosownie do instrukcyj dla niego ustalonych.

Do stowarzyszeń istniejących w chwili wejścia w życie niniejszego prawa będą miały zastosowanie jego postanowienia. Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami określi drogą rozporządzeń bliżej sposoby przystosowania tych stowarzyszeń do wymagań niniejszego prawa jak również sposoby załatwienia spraw, będących w toku postępowania w chwili wejścia w życie niniejszego prawa.

W warunkach szczególnych, przewidzianych w statutach stowarzyszeń jak również w tych przypadkach, kiedy wymaga tego interes Państwa stwierdzony uchwałą Rady Ministrów, stowarzyszenia wyższej użyteczności będą podporządkowane władzom państwowym, przewidzianym w ich statutach. Gdyby stowarzyszenie wyższej użyteczności straciło rację bytu, Rada Ministrów na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych zadecyduje jego rozwiązanie, poczem nastąpi likwidacja tego stowarzyszenia.

Niezastosowanie się do zarządzeń władzy nadzorczej jakoteż przekroczenie postanowień art. 12, 13, 23 ust. 1., art. 41, 43 pt. a) i art. 59 ust. 2). ulega w trybie karno-administracyjnym grzywnie do 500 zł.

Z powodu braku miejsca ograniczamy się chwilowo do zapodania treści ogłoszonej ustawy. W następnym numerze omówimy szczegółowo jej postanowienia, które nader doniosłe posiadają znaczenie dla wszelkiego rodzaju organizacyj społecznych.

Dr. M. S.

Wśród sprawozdań.

Leżą przed nami sprawozdania Miejskiego Komitetu Obywatelskiego dla spraw Bezrobocia we Lwowie i Żydowskiego Obywatelskiego Komitetu Doraźnej Pomocy dla ludności bezzarobkowej we Lwowie. Oba sprawozdania wykazują, że miłość bliźniego, zrozumienie ciężkiej sytuacji, przez cierpiących niezawinionej, znalazły należyty oddźwięk w najszerszych sferach mieszkańców naszego miasta.

I. Zgodnie z przepisami ustawy zawiązał się obszerny Miejski Komitet Obywatelski dla spraw bezrobocia, który postawił sobie za zadanie przyjście z pomocą bezrobotnym, którzy utracili prawo do ustawowych zapomóg.

Sekcja finansowa tego Komitetu rozwinęła starania o rozbudzenie ofiarności publicznej, uzyskanie stałych datków ze strony instytucyj i poszczególnych zawodów. Sekcja ta zebrała 453.345 Zł. 12 gr., a od wojewódzkiego

Komitetu otrzymała 848.000 Zł. Komitet ten prowadził kuchnię dla dorosłych, kuchnie dla dożywiania dzieci, w których ogółem dla dorosłych i dla dzieci wydano od listopada 1931 do końca czerwca 1932 619.378 objadów kosztem 215.464 Zł. 47 gr. Obok kuchen dla dzieci Miejski Komitet Opieki pozaszkolnej prowadził akcję dożywiania dzieci w szkołach, przedszkolach i ochronkach zupełnie oddzielnie i niezależnie od akcji Komitetu dla spraw bezrobocia. Ponadto wprowadzono bony żywnościowe dla rodzin bezrobotnych, które upoważniały posiadaczy do poboru artykułów pierwszej potrzeby w sklepach miejskiego zakładu aprowizacyjnego oraz od lutego 1932 w sklepach Spółdzielni spożywców „Jedność". Na podstawie uchwały komitetu wyznaczono racje: dla małej rodziny 15 Zł., dla rodziny średniej ponad trzy osoby na Zł. 22.50, dla rodziny liczącej ponad pięć osób na zł. 30 miesięcznie. W okresie działalności Komitetu rozdano 371.484 bonów á 2 Zł. i 69.560 bonów á 50 gr.

Prócz bonów żywnościowych rozdawano w miarę zapasów materjały opałowe i żywnościowe. Ogółem wydano bezrobotnym z ramienia Komitetu 3,294.050 kg. węgla i 184.720 kg. drzewa ponadto rozdano 897.764 kg. ziemniaków, 15.026 kg. grochu, 9.057 kg. fasoli i 247.600 kg. mąki, otrzymaną mąkę zużytkowano bądź to do wypieku chleba bądź też w kuchniach komitetu. Chleb rozdzielano w kilku punktach miasta na podstawie bonów chlebowych, które opiewały na pięć, dziesięć wzgl. 15 kg. miesięcznie.

Sekcja pracy starała się o regulację pracy w zakładach handlowych i przemysłowych, o wstrzymanie tempa redukcji personelu, o zwiększenie stanu zatrudnienia żywicieli rodzin. Zadaniem Sekcji odzieżowej było zbieranie i rozdawnictwo odzieży między najbardziej potrzebujących pomocy bezrobotnych.

Sekcja lekarska zorganizowaną została przy wydatnej pomocy lek .rzy Kasy Chorych m. Lwowa.

Z dniem 1-go lipca 1932 zawiesił Miejski Komitet Obywatelski dla spraw bezrobocia swoje czynności. Na czele komitetu wykonawczego stał niestrudzony w pracach opieki społecznej p. Dr. Jan Poratyński, który i tym razem dzięki swojej energji i pracowitości, przy stosunkowo małych funduszach robił co tylko było możliwem, aby jaknajwiększej liczbie bezrobotnych przyjść z pomocą.

II. Jak już wielokrotnie naprowadzano jest struktura społeczeństwa żydowskiego zupełnie inna, niż reszty ludności. Ludność żydowska ma stosunkowo małą liczbę podpadających pod ustawowe pojęcie bezrobotnych, mimo że nędza ulicy żydowskiej jest wprost przerażająca. Wedle sprawozdań żydowskich opiekunów społecznych liczy Lwów ponad 3.500 rodzin żydowskich, wymagających koniecznie opieki społecznej, podczas gdy szczupłe fundusze, przydzielone opiekunom społecznym przez Magistrat m. Lwowa starczą zaledwie na sporadyczną jałmużnę dla niespełna 400 rodzin.

Cala ta ogromna rzesza bezzarobkowych, cierpiących najstraszniejszą nędzę, żyjących w nader opłakanych stosunkach, nie mogła korzystać z pomocy Miejskiego Komitetu, którego zadaniem było przyjście z pomocą wyłącz-

nie bezrobotnym. Z tej przyczyny musiał założyć się odrębny Żydowski Obywatelski Komitet Doraźnej Pomocy dla ludności bezzarobkowej we Lwowie, i jak to od lat już bywa musiano odwołać się w pierwszym rzędzie do społeczeństwa żydowskiego z prośbą o pomoc. Słusznie wskazuje sprawozdanie Komitetu Obywatelskiego za czas od października 1931 do końca czerwca 1932 na przeciążenie społeczeństwa żydowskiego świadczeniami na cele charytatywne. Na barkach tego społeczeństwa spoczywa prawie wyłącznie ciężar utrzymywania instytucyj, które wedle brzmienia ustawy o opiece społecznej powinne być utrzymywane przez gminę. Sprawa pomocy dla biednej młodzieży akademickiej, zmuszonej szukać gościny w obcych krajach, musi być rozwiązana przez ludność żydowską. Istnieje kilkadziesiąt instytucyj społeczno-charytatywnych o nader ważnym zasięgu pracy, oddających nietylko własnemu społeczeństwu, ale i miastu i Państwu nader ważne usługi, a utrzymywanych prawie wyłącznie przez społeczeństwo żydowskie.

Do tego społeczeństwa odniosły się również i Wojewódzki i Miejski Komitet dla spraw bezrobocia. Ludność żydowska zbyt czułe ma ucho i zbyt wielkie zrozumienie dla obcego nieszczęścia i nędzy, by mogła pozostać głuchą na wezwania tych Komitetów, by mogła odpowiedzieć, że w zastępstwie Gminy i Państwa już dość świadczy na najrozmaitsze cele, które z mocy ustawy nie powinny być przedmiotem jego troski. Społeczeństwo żydowskie świadczyło na rzecz obu tych Komitetów, z których w małej tylko mierze ludność żydowska mogła korzystać, gdyż jak już wyżej zaznaczono struktura społeczna spowodowała, że stosunkowo mało jest „bezrobotnych“, natomiast ogromnie dużo bezzarobkowych Żydów.

Odliczając nawet 400 rodzin otrzymujących nader nikłą pomoc z funduszów miejskiej opieki społecznej pozostało jeszcze 3.100 rodzin, które w czasie srogiej zimy znikąd pomocy otrzymać nie mogły.

A w liczbie tej mieszczą się tysiące dzieci, starcy, kaleki. Żydowski Komitet Obywatelski korzystał w szerokiej mierze ze współpracy opiekunów społecznych. Rozdawnictwo paczek żywnościowych, opału, odzieży przeprowadzono przy pomocy opiekunów społecznych, przydzielając tymże prawie 3/4 wszystkich funduszów zebranych przez Komitet. Dożywianie dzieci przeprowadzono częścią przy pomocy własnych ad hoc stworzonych kuchen, częścią przez przydział dzieci do już istniejących kuchen. Komitet, zamykając swoją działalność stworzył dla 140 dzieci pozbawionych wszelkiej opieki półkolonję, a nawet popierał i inne stowarzyszenia utrzymujące półkolonje. Przydział dzieci do kuchen nastąpił w porozumieniu z dyrekcjami szkół oraz z opiekunami społecznymi. Można stwierdzić, że w tej akcji opiekunowie społeczni zdali egzamin i wykazali, że instytucja ta może przy odpowiedniem stosowaniu obowiązujących ustaw oddać społeczeństwu i miastu naprawdę nader wielkie usługi.

Trudno jest w krótkiem sprawozdaniu ująć zbożną działalność Komitetu.

Sekcja dożywiania dzieci objęła swą akcją 640 dzieci ze szkół powszech-

nych oraz młodzieży ze szkół średnich. Miejski Komitet dla spraw bezrobocia przydzielił do tej kuchni zrazu 100 a następnie 150 dzieci.

Półkolonja Komitetu liczyła 148 dzieci, z tego 69 dzieci otrzymywało pomoc Miejskiego Komitetu opieki pozaszkolnej.

Sekcja sanitarna udzielała pomocy obłożnie chorym i przy pomocy opiekunów starała się we wielu wypadkach o umieszczenie chorych, bądź to w szpitalu, bądź w innych instytucjach.

Komitet rozdzielił 5.000 paczek żywnościowych, z których każda zawierała ponad 8 kg. środków żywności. Co miesiąc rozdzielano po tysiąc paczek a to przeciętnie 600 za pośrednictwem opiekunów społecznych, 100 paczek przydzielano Towarzystwu Ochrony Zdrowia i Schronisku dla bezdomnych, resztę zaś rozdzielało Prezydjum Komitetu za pośrednictwem rabinatu i członków Prezydjum między potrzebujących, a wstydzących się prosić o pomoc, a więc dla „nędzy ukrytej".

Sekcja odzieżowa rozdzieliła odzież między 2.000 osób a to częścią odzież nową, częścią zaś odzież zebraną wśród publiczności, oczyszczoną, naprawioną i zupełnie zdatną do użytku.

Sekcja opałowa rozdzieliła przy pomocy opiekunów społecznych opał między 800 rodzin, płacąc nadto każdej rodzinie za dowóz węgla do domu.

Sekcja finansowa starała się o zebranie odpowiednich funduszów. Pomocy komitetowi udzieliły: Gmina m. Lwowa przez Miejski Komitet dla bezrobotnych, Wojewódzki Komitet dla bezrobotnych przez przydział środków żywności, Żydowska Gmina Wyznaniowa, Stow. Bnei Brith „Leopolis". Fundusze wśród społeczeństwa zbierano w drodze bezpośrednich zbiórek.

Rabinat postępowy i ortodoksyjny postawił się do dyspozycji komitetu i z ambon wzywał ludność do wspierania akcji oraz zarządził „nedarim" (ofiary) w czasie odczytywania Tory w dniach świątecznych na rzecz Komitetu.

Sprawozdanie robi nader sympatyczne i miłe wrażenie. Sympatycznie uderza podkreślanie współpracy z rozmaitemi stowarzyszeniami, w szczególności z opiekunami społecznymi, podkreślanie zasług tej nowej, niedawno wprowadzonej instytucji opieki społecznej. Nader miłe jest zaznaczenie, że Komitet starał się przy udzielaniu pomocy zachować możliwie jaknajściślejszą dyskrecję, że nikt nie potrzebował „w ogonku" wystawać przed biurami komitetu i prosić o pomoc.

Każdego ująć musi troska Komitetu o nienaruszenie niczyjej godności osobistej. Bez względu na to, jak kto zapatruje się na sprawę czy należy raczej przyjść z pomocą tak zwanym „ukrytym biedakom", czy też nie należy wogóle czynić różnicy, to jednak bardzo sympatycznem i miłem musi być dla każdego dążenie Komitetu, by nie ranić duszy tego, którego nieszczęśliwy los zmusił do przyjmowania obcej pomocy.

Jak widzimy ze sprawozdania starał się Komitet wobec wszystkich, którym mógł pomóc, postępować w jednakowy sposób. Ale ze szczególną pieczołowitością załatwiał sprawy tak zwanych „ukrytych biedaków" posyłając tym-

że pomoc przez osoby, o których wiedział, że pomoc z ich rąk otrzymana nie zaboli.

Sprawozdanie nader obszerne, obejmujące 27 stron pisma maszynowego, wykazuje, ile dobra wola zdziałać może, gdy praca jest należycie zorganizowaną i prowadzoną przez osoby obznajomione z odnośną gałęzią pracy społecznej. Jest zasługą Komitetu, że umiał skupić u siebie wszystkich pracowników społecznych, którzy od wielu lat poświęcają się pracy społecznej i którzy wobec tego mogli całe swe doświadczenie obok dobrego serca i dobrych chęci postawić na usługi komitetu.

Ze sprawozdania widać, że komitet wie i rozumie iż oddał stosunkowo znaczne usługi swemu społeczeństwu. Trzeba jednakowoż podkreślić i dodać, że oddał również wielkie usługi i miastu. I ten więc Komitet właściwie zastąpił inne czynniki ustawą powołane do działania.

Ministerstwo powołało do życia Komitety dla bezrobotnych, wychodząc z teoretycznego założenia, że sprawa bezzarobkowych należy do opieki społecznej i że bezzarobkowi mają prawo żądać pomocy od gminy, natomiast gmina jest obowiązana do udzielenia tej pomocy. Coby się było stało z tą olbrzymią rzeszą bezzarobkowych, gdyby przez czas od października z. r. do sierpnia b. r. nie był pracował powyższy komitet? Wprawdzie litera prawa nakazuje Magistratowi udzielanie pomocy, jednakowoż wiemy, że ta pomoc nie mogłaby być udzieloną, albowiem zbyt szczupłe są fundusze, któremi opie-i ka społeczna dysponuje. Okręgi obejmujące prawie że tysiąc rodzin potrzebujących koniecznej pomocy otrzymują najwyżej 700 Zł. miesięcznie z funduszów opieki społecznej. Jakże w tych warunkach wykonywać opiekę, która nie byłaby jałmużnictwem, którąby choć w małej cząsteczce odpowiadała duchowi i literze obowiązujących przepisów prawa?

Jak w tylu innych sprawach, tak również i w tej musiało raz jeszcze społeczeństwo wziąć na swe barki obowiązki, ciążące w myśl ustawy na gminie miasta. Można śmiało powiedzieć, że o ile w czasie zimy nie przyszło do rozruchów głodowych, że o ile nędza kryjąca się na Kleparowie, Zniesieniu w zaułkach ulic Pod Dębem, Nenckiego i t. d. nie wyszła na ulicę, nie protestowała przeciw swoim niezawinionym cierpieniom, to wielka wtem zasługa Komitetu, który autorytetem swym wydobywał z ubożejącego z dnia na dzień społeczeństwa, fundusze, by oddać je najbiedniejszym z biednych.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Przechodnia 5/9. Tel. 737-50.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Elektroralna 1/4. Tel. 414-83.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd. ul. Sienkiewicza 4. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 3. Tel. 4-29.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Łahiszyńska 1. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 13. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Sobieskiego 7. Tel. 84.
TARNOPOL	Żyd. Wojewódzka Rada Sieroca, ul. Konarskiego 1 Tel. 180.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33